ROZMAITOSCI
WARSZAWSKIE.

Ner 89. — DODATEK DO KORRESPONDENTA.— 1834.

BRACIA.

Powieść wyjęta z nowego romansu Bulwera:

„PIELGRZYMKA PO RENIE."

(Dokończenie.)

Gdy tak mówił Otton, Templarz ujrzał czółno na Renie, silnem uderzaniem wiosła popychane. Oddalenie dozwoliło mu tylko dostrzedz, iż dwie mieściło osoby. Słusznie mówiła,—pomyślał— to czółno oddala ją może od niebezpieczeństwa.

Wyprostowawszy się wówczas w całej wysokości swej olbrzymiej postawy, odpowiedział:

— Jeźli Otton Szternfels raczył badać swych poddanych, od nich więc niech czeka odpowiedzi. Nie dla zbijania to zarzutów podobnych nędzników na rycerskie słowo przysięgają Templarze.

— Dość tego! — zawołał Otton tracąc cierpliwość i odpychając rękę Krzyżaka. — Broń się, zdrajco! broń się!

Tymczasem Warbek w swojej wieży widział noc, zaciągającą opony swoje po nad ziemią, i smętnym oddawał się dumaniom. I na cóż— pomyślał, — na cóż niebo dało mi tak głębokie uczucia, tę miłość niewygasłą, tę konieczną współczucia potrzebę? Chylę się ku grobowi, niekochany, niepoznany, a tajniki mego serca nigdy odkrytemi nie zostaną.

Gdy w podobnych myślach pogrążony zostawał nie słyszał ni głosu straży nocnej, czuwającej na basztach, ni łoskotu otwierających się bram zamkowych, ni kroków pospiesznych po krętych wieży schodach; nagle otworzyły się drzwi komnaty i Otton stanął przed nim.

— Pójdź— rzekł Otton przytłumionym, drżącym ze zbytku wzruszenia, głosem; — pójdź, pokażę ci to, co ci serce ucieszy. Podwójnie jest pomszczoną!

Warbek spojrzał zadziwiony na brata, którego nie widział od czasu, gdy broń na siebie podnieśli; ujrzał, iż ręka, którą Otton ku niemu wyciągał, krwią była zbroczona, która kroplami spływała na posadzkę.

— Pójdź—powtórzył Otton; — ostatnia to prośba moja. Na miłość Leoliny, pójdź, pódź za mną.

Na to imię nie wahał się dłużej Warbek. Wziął szablę, szedł za bratem po schodach, i wyszli z zamku. Odźwierny zaledwie oczom własnym uwierzył, gdy ujrzał braci, od tak dawna poróżnionych, wychodzących samotnie o tak późnej porze i, jak się zdawało, w zupełnej zgodzie.

Warbek, co doszedł był do tego stanu umysłu, w którym nic nie może wzruszyć ni zadziwić, postępował w milczeniu za pospiesznemi kroki swego brata. Oba te zamki, jak widzicie, odległe są tylko o rzut kamienia. Po kil

ku chwilach zatrzymał się Otton na terasie ogrodów Szternfelsu, oświeconym promieńmi księżyca.

— Przystąp — wyrzekł głosem grobowym — i patrzaj: i Warbek ujrzał rozciągnione na murawie ciało Templarza, kąpiące się we krwi, która jeszcze z rany ciec nie przestała.

— Posłuchaj — rzekł Otton; — on to pierwszy zachwiał mię w wierności winnej Leolinie. On to namówił mię żenić się ze zdradziecką kobietą. Słuchaj dobrze: ten, co tak na mnie nalegał, abym znieważył kobietę, którą prawdziwie ubóstwiałem, zhańbił mię póź niejz niewierną małżonką; i tak to, tak, — powtórzył zgrzytając zębami i kopnąwszy nogą ciało Templarza, — tak pomściłem się Leoliny i siebie.

— A żona twoja? — spytał Warbek z politowaniem.

— Uszła, — odpowiedział Otton — uciekła z moim paziem. I dobrze zrobiła. Splamiłbym jej krwią miecz, któren przypasała mi niegdyś Leolina.

Podanie utrzymuje, kochana Lilijo, że później Otton, często zagrażany niedokładną sprawiedliwością owych wieków za zabójstwo Templarza, stawił się śmiało jej poszukiwaniom i uniknął jej nakoniec. Tej samej nocy, gdy zemstę swą nasycił, zapadł w długą chorobę, stowarzyszoną z obłąkaniem. Wspaniałomyślny Warbek miał o nim najtkliwsze staranie; a gdy wyzdrowiał, stał się zupełnie innym człowiekiem. Zapomniał o wesołych towarzyszach, którymi się niegdyś otaczał, i wyrzekł się nazawsze uroczystości i biesiad. Wieża Szternfelsu również się stała samotną, jak zamek Libenstein. Jedyne towarzystwo, o które się starał, było towarzystwo brata, a Warbek nigdy mu go nie odmawiał; nic jednak sobie powiedzieć nie mieli, gdyż o jednej mogliby tylko rozmawiać rzeczy, a ta rozmowa zbyt była przykrą dla Warbeka. Dziwna jednakże i tajemna sympatyja połączała braci, zmartwienia ich bowiem były wspólne. Widziano ich często przechadzających się razem, w lasach, lub po samotnych brzegach Renu, nie mówiąc do siebie ani słowa, nie zdając się nawet uważać na siebie. Otton pierwszy umarł jeszcze w kwiecie młodości; a śmierć jego pogrążyła Warbeka w zupełnej samotności. Nadaremnie dwór cesarski starał się go znęcić swemi rozkoszami; nadaremnie wojna przedstawiała mu sposób zapomnienia trosków na łonie sławy; nie mógł się wydrzeć z miejsc, z których rano i wieczorem mógł widzieć zdaleką, w dolinie, dach osłaniający Leolinę; gdzie każden krzak, każden kwiatek przypominał mu dni szczęśliwsze. Życie jego samotne, bezsenne nocy, dziwne rękopisma, które czytywał w odludnej komnacie, wzniecił pomysł, jakoby się oddawał czarnoksięztwu; a ponieważ stronił od wszystkich, wszyscy też stronić zaczęli od niego. Niewymowną jednakże znajdował rozkosz, słysząc o życiu pobożnem i świętem tej, która była jedynym celem myśli jego ziemskich. Ona to doglądała chorych, wspierała biednych, a zabobonna prostota owych wieków, zdala sprowadzała pielgrzymów do ołtarzy, którym służyła.

Wiele lat później, banda rozbójników, którzy opuszczali często nieprzystępne swoje schronienia, aby rabować i niszczyć nadreńskie doliny, nie oszczędzając ni płci ni wieku, ni wieży ni chaty, ni domu nawet Bożego, rozszerzyła zniszczenia w okolicach Bornhoffu i zażądała skarbów klasztoru. Ksieni, pochodząca ze ślachetnego Rudesheimów domu, odmówiła temu bezbożnemu żądaniu.

Zbójcy przypuścili szturm do klasztoru, a

lennicy jego pochwycili oręże na jego obronę. Zbójcy, przywykli do rzezi, odnieśli zwycięztwo, wyłamali bramy klasztorne, gdy jakiś rycerz, na czele szczupłego lecz walecznego oddziału, spuścił się jak piorun z poblizkiej góry i zmienił postać rzeczy. Każde cięcie jego szabli powalało nieprzyjaciela; gdzie tylko rozległ się okrzyk jego wojenny, padały stosy wrogów. Rozbójnicy zostali zwyciężeni, klasztor ocalony, a Ksieni wyszła na czele siostr wszystkich dziękować i błogosławić oswobodzicielow. Rozciągniony pod starym dębem, okryty był ranami, krew spiesznie ze wszystkich ran jego uchodziła. Głowę miał odkrytą, włosy jego posiwiały, lecz nie lat skutkiem. Jedna z siostr poznała majestatyczne jego rysy, skropiła odrobiną wody usta jego spieczone, ścisnęła rękę jego w swych rękach, i wpośród tkliwych starań, których mu nie szczędziła Leolina, wierny duch ostatniego z Panów Libenszteinu wzbił się ku niebu.

— Ach! — zawołała Lilija, z okiem łzą zroszonem — jestem pewna, żeś zmienił wypadki; niepodobna, żeby Leolina, mając serce kobiety, przeniosła Ottona nad Warbeka!

— Kochane moje dziecię — powiedział Kane, — tak myśli każda kobieta, przeczytawszy powieść miłosną i ujrzawszy serce ludzkie bez żadnej zasłony; lecz nie tak się dzieje w rzeczywistem życiu: w niem kobiety widzą tylko powierzchowność, a nie mogą przeniknąć tajników serca — chyba gdy już zapóźno.

DWAJ ANGLICY,

Ojciec i syn.

Już rok upłynął jeden, jak bogaty Anglik, będąc za interesami swemi w Neapolu, został najniegodziwiej skrzywdzony słowami przez jednego Pana sycylijskiego. — »Tu chodzi o śmierć pomiędzy nami, powiedział mu Anglik; za taką obrazę każdy bierze pistolet, przytyka jeden drugiemu do piersi i strzela; i ja nie zezwolę na inny gatunek pojedynku. Ale interesa zbyt ważne i nagłe wymagają koniecznie mojej bytności w Londynie, i muszę nieodbicie wszystko uporządkować, nim umrę a kto wie, gdziebyśmy siebie później znaleźli?.... Więc do ukończenia tej rzeczy ja umyśliłem sposób prosty i pewny. Przysięgnijmy tutaj, że 2 listopada przyszłego, w dzień śmierci, o 6 w wieczór, ja wnijdę na dach mego hotelu na Portland-Plau, a ty na swój pałac przy ulicy Toledo, i każdy z nas rzuci się głową na ziemię. Przyjmujesz ten pojedynek, czy nie?....« — »Przyjmuję.« — »Dobrze! ja przysięgam na honor marynarki angielskiej; a ty przysięgnij na co chcesz. Adieu.«

Za powrotem do Londynu zatrudniał się ukończeniem trzech procesów, z swoją zimną krwią zwyczajną i nadzwyczajną, a 2 listopada, w chwili gdy familja jego do stołu siadała, usłyszano jakiś hałas, jak żeby spadnięcie komina... Był to Anglik, który wylazłszy oknem od dachu, spadł na bruk. Bilet własnoręczny, zostawiony na biurku, wytłomaczył o co, i z kim *się bił.*

Wkrótce potem syn jego zakochał się nadzwyczajnie w Dona Leonorze, młodej wdowie, Hiszpance, obojętnej konduity, ale niezaprzeczonej piękności, która przybyła do Londynu szukać drugiego męża, lub dwódziestego drugiego kochanka. Jakkolwiek bądź, ten *gentleman* tak był zaślepiony, że nie widział nic.... jak tylko czarne aksamitne oczy i jej białe atłasowe ręce. Dama, chociaż znalazła go dość bogatym i dość przyjemnym, lecz spodziewając się znaleść jeszcze mniej przyjemnego a więcej bogatego, utrzymywała miłość jego na wodzy z cudownym darem, ażeby tylko zyskać na czasie, i tak, aby i jemu się nie zdawało, iż swój traci na próżno. Codziennie dręczyła ją niby jakaś

niepojęta zazdrość, żądała jakichś dowodów nadzwyczajnych, jakichś wymagała rzeczy niepodobnych do uskutecznienia... Ale wszystko się uskuteczniało, jakby na przekor, z przyjemnością i łatwością największą. Cała sztuka kokieteryi rozbijała się o tę chwalebną prostotę pierwszej miłości. Nie wiedząc już, do czego się udać, mając tyle dowodów poświęcenia się bez granic, umyśliła raz, że jej się nie podoba przedziwna kasztanka, na której on do niej codziennie przyjeżdżał rano i w wieczór.—Anglik, mówiła sobie, poświęci wszystko, ale konie przekłada nad kobietę i kochankę. Nieszczęśliwy, uczuł mocno to żądanie, ale nazajutrz Sylfida była sprzedana i on przybył w karecie.—Dobrze! powiedziała mu, ale gdy ja zezwolę na miłość twoją... i moją, któż mi zaręczy, że ja nie będę musiała sama jedna w tej karecie jeździć, gdy ty na innym koniu będziesz okazywał przed inną doskonałość nóg jego i swoich! ta myśl mnie zabija.—Słuchaj Leonoro! krwią moją ci napiszę, że nigdy jeździć konno nie będę, daj mi tę szpilkę złotą... No, jesteś zadowolnioną?—Ona zatamowała krew ustami, on swoje przyłożył do czarno-aksamitnych oczu i oddalił się uszczęśliwiony.

W tym samym tygodniu, jednego wieczora, Leonora, powracając z długiej przejażdżki, w powozie dobrze zakrytym, z panem *mniej przyjemnym a więcej bogatym*, którego nakoniec wynalazła, spostrzegła swego młodego kochanka, galopującego na bardzo lichym koniu, o dwie mile od Londynu. Oh! doskonałe zdarzenie! Biedny chłopiec, nim spać poszedł, odebrał następujący bilet: »Zwiódłeś mnie niegodziwie!... Nie mogę wierzyć żadnym twoim przysięgom... Nogi twoje niech odtąd nie postaną u mnie... Chcę umrzeć sama!...«

Naprożno w dwódziestu listach dowodził, że to był koń najęty, na którym jeździł do matki prosić o pozwolenie żenienia się z nią, lub w razie odmówienia stać się jej nieposłusznym. Nic nie pomogło. Wszystkie listy zwrócono napowrót nie rozpieczętowane. »Ach! jeżeli tak«, mówił do siebie, »zobaczemy!«

Więcej jak przez miesiąc przyjaciele ani krewni nie mogli się dowiedzieć, co się z nim stało. Po upłynieniu tego czasu udaje się on do Leonory, puka śmiało do drzwi, rozpycha na drodze służących... Słychać tylko na wschodach *puf puf, tok tok*, i wchodzi do salonu. »A cóż! Leonoro,« powiedział z wzruszeniem, okazującem zaufanie, »wyrzekłaś, aby nogi moje nie postały u ciebie, otóż tylko jedną stawam przed tobą.—Widzisz! znalazłem chirurga, który, bojąc się, bym mu nie strzaskał głowy, uciął mi nogę. Będzieszże się jeszcze obawiać, żebym jeździł konno? Och! moja najdroższa, dla...«

— Ach! mój kochany, jakże nierozsądnie postąpiłeś! Nierównie było ci lepiej z obiema nogami. Uważaj, schodząc na dół, abyś się nie skaleczył, i nie udeptał Lorda B..., którego słyszę, że przybywa.—

Biedny młodzieniec upadł i umarł. Cóż mógł więcej zrobić?

Kat w Sierra-Leone.

W Sierra Leone, jak skoro Sędzia wyrzecze: »krew wylana niech spłynie na głowę winowajcy,« w ten moment *Egbo*, egzekutor wyroku, powinność swoją rozpoczyna. Ten Egbo jest jak najdziwaczniej ubrany: czarna, na drutach robiona suknia, obciśle okrywa całego, na twarzy ma maskę, na głowie biret, z którego występują rogi i długie czerwone pióro; w prawym ręku trzyma długi bicz, a na plecach uwiązany ma dzwonek, nogi przy kostkach opasane są okrągłemi dzwonkami. W tym dziwnym ubiorze wylatuje z Izby Sądowej, przebiega ulice, robiąc hałas swemi dzwonkami, i wpada do domu osądzonego, z bandą swoich podwładnych, ubranych także dziwacznie i uzbrojonych w szpady i kije.

O nazwisku tych strasznych Egbos nie można się od nikogo dowiedzieć, a rozpoznać ich pod tym ubiorem nie podobna. Gdy się cudzoziemiec chce dowiedzieć, co to znaczy? odpowiadają mu powszechnie, że to jest djabeł z swoją czeladzią.

Znaczenie przeszłej szarady: *Topola.*
